

Surrealizm i śledź w miodzie

Jacek Lipowczan wystawia swoje obrazy w Wilanowie. - Po raz pierwszy w życiu mam ten komfort, że mogę wyłącznie malować - wyznaje artysta w prywatnej rozmowie specjalnie dla Wiadomości24.



Jacek-Jack Lipowczan jest absolwentem Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, wystawiał swoje obrazy w USA, Wielkiej Brytanii, Austrii, Szwajcarii, Niemczech i oczywiście w Polsce. Obecnie jego obrazy można oglądać w Wilanowie do końca miesiąca. Malarstwo Jacka Lipowczana mieści się w nurcie realizmu surrealistyczno-fantastycznego.

Z Jackiem znamy się od dawna, nie tylko z narciarskich stoków. Byliśmy w tym samym ogólniaku oraz w tej samej drużynie harcerskiej. Na 20 lat zgubiliśmy się z oczu. Od czasów, gdy pracował w zespole K. Kutza minęło ponad 30 lat, podczas których Jacek - Jack zmieniał kierunki swej twórczości i działalności, zmieniał też miejsca rezydencji. Mieszkał w Szwecji, potem w Niemczech, Australii, ponownie w Polsce, by teraz osiąść w Niemczech.



BRK: Czym wystraszyła cię Australia? Przecież rysowałeś tam w Studio fimowym Hanna-Barbera.



Jacek Lipowczan: Tam projektowałem sceny do filmów rysunkowych. Australia? No cóż, pełno karaluchów, duszno, parno i gorąco. Jakoś nie mogłem się przyzwyczaić, mimo austaralijskiej żony.

Pamiętam jak w latach 90 tych w jednej z twoich restauracji w Katowicach wręczyłeś mi, jak każdej klientce, paśową różę mówiąc - Basiu witaj w mojej knajpce! Rzeczywiście knajpka była nadzwyczaj sympatyczna, uroczo urządzona i sławna z dobrej kuchni i śledzia w miodzie. Co skłoniło Cię do powrotu Polski i założenia biznesu?

- Miałem głowę pełną pomysłów i złudzeń, w latach 90. wydawało mi się wiele. Zjechałem do Polski, bo zapomniałem o dziełach Prusa, które czytaliśmy w szkole. Gdybym je był przeczytał przed przyjazdem i przed założeniem biznesu, to pewnie bym tego "w życiu" nie zrobił.



Miałeś też dobrze prosperującą agencję reklamową, oraz trzy "knajpki", dlaczego jednak znów wyjechałeś z Polski ?

- Bo przeczytałem ponownie "nowele" Prusa i stwierdziłem, że nie będę marnował drugiej połowy życia. Jestem jednak obecny w Polsce. Mój syn studiuje w Warszawie.

Co robisz teraz ?

- Maluję. Po raz pierwszy w życiu mam ten komfort, że mogę wyłącznie malować. Robię to dzień w dzień, po 8-10 godzin. Spełniło się też wreszcie marzenie mojego dzieciństwa. Kupiłem sobie na lato "czerwone cabrio" z czarnym, rzecz oczywista, dachem i udało mi się przekonać Ewę, aby spędzała w nim ze mną każde wakacje.



Ewę, zastępową w mojej drużynie?

- Tak. Ewę. Ale nie stawia mnie już na baczność.

Czy jest popyt na sztukę, teraz w dobie kryzysu?

- Jest. Pod warunkiem, że artysta nie świruje z cenami i nie myśli, że jest WIELKI.



Dla mnie, Twoje malarstwo jest nie tylko surrealistyczno-fantastyczne, ale też trochę futurystyczne, by nie powiedzieć wizjonerskie, bo jakby niesie pewne przesłanie filozoficzne. Mylę się?

- Jeśli się nad tym zastanawiasz, to się cieszę.

A co masz teraz na "tapecie"?

- Ha! Ewa zostaje babcią więc muszę się przygotować do nowej roli męża babci. A planować nie chcę absolutnie nic, bo ilekroć to robię, wychodzi zawsze odrotnie. Czas pokaże...

Dziękuję za rozmowę i życzę Ci powodzenia i sukcesów.

Barbara Romer Kukulska

